

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Horyzont Polityczny.
Ogród Udřeceń (Odcinek).
Szkoła życia.
„Dzieje Grzechu”.
Kartka z dziejów warszawskiej krytyki.
Sprawozdania literackie.
Polskie związki zawodowe.
Kronika.
Dodatek: »Podstawy Kultury«.

Z numerem niniejszym zaczynamy drukować szereg rozpraw społeczno-historycznych p. n. „**PODSTAWY KULTURY WSPÓŁCZESNEJ**”. W zbiorze tym ściśle naukowych a przystępnie pisanych studjów znajdują czytelnicy rozbiór i wyjaśnienie wszystkich głównych zagadnień, wiążących się z pojęciem kultury. „**PODSTAWY KULTURY**” iść będą jednocześnie lub na zmianę z dziełem Snydera, „**OBRAZ ŚWIATA**”.

HORYZONT POLITYCZNY.

Rozwiązanie sejmu finlandzkiego stanowi wypadek pierwszorzędnej wagi dla tego kraju, idącego tak szybkim krokiem na drodze postępu. I może właśnie ta okoliczność, że kraj jest zbyt postępowy i demokratyczny, jest powodem rozterki wewnętrznej, wskutek której nastąpiło rozwiązanie sejmu. Rozwój instytucji politycznych Finlandji znajduje się w zależności od kierunku polityki panującego w metropolji, a znalazłszy się z tą ostatnią w rażącej sprzeczności, musi natrafiać na poważne przeszkody na drodze swego postępu. Okoliczność ta musi być uznana przez najbardziej nieprzejednanych polityków finlandzkich i partje, stojące w opozycji do dotychczasowego rządu finlandzkiego, nie mogłyby w gruncie rzeczy zająć innego stanowiska, jak zajął rząd obecny z senatorem Michelinem na czele. Uznawali to niewątpliwie i socjaliści finlandzcy, choć występowali z ostrą krytyką polityki kompromisowej rządu. Ale co innego jest krytyka z trybuny parlamentarnej, stanowiąca prawo i zadanie wszystkich stronnictw opozycyjnych, co innego zaś uchwała, mająca zna-

czenie decydujące. Krytyka ma na celu wyjaśnienie społeczeństwu, stojącemu poza parlamentem różnic, dzielących poglądy rozmaitych stronnictw; uchwała nieufności natomiast ma na celu zmianę rządu. Owóż socjaliści finlandzcy nie tylko nie ludzili się, aby ster rządów mógł dostać się w ich ręce, ale nie mieli najmniejszego zamiaru objęcia go, co wynika ze stanowiska zasadniczego socjalnej demokracji wszystkich krajów. Głosując tedy przeciwko rządowi, socjaliści mogli w najlepszym razie spodziewać się w konsekwencji ustąpienia rządu obecnego dwóch wyników: bądź dojścia do władzy innego stronnictwa — staro-finów — stronnictwa bardziej konserwatywnego od obecnie sprawującego rządu, bądź też — rozwiązania sejmu. Zarówno w jednym wypadku jak w drugim socjaliści nie przyczyniliby się do polepszenia sytuacji: nowy sejm wybrany pod presją ostatnich wypadków i zagrożonej sytuacji będzie niewątpliwie miał skład bardziej umiarkowany niż poprzedni i zmiana ta odbije się przedewszystkiem na czynnikach najskrajniejszych — na samych socjalistach. Ale to w najlepszym wypadku, a mogą być konsekwencje jeszcze gorsze, jeśli zważyć jak zapatrują się na Finlandję wpływowe czynniki reakcyjne w Cesarstwie.

W komunikacie urzędowym, zawierającym „opinję rady ministrów o sejmie finlandzkim”, czynione są temu ostatniemu następujące zarzuty:

„... podczas otwarcia w d. 12 lutego r. b. obecnej sesji talman sejmu, Swinchuwud, w odpowiedzi na Miłościwe powitanie Jego Cesarskiej Mości, powtórzone sejmowi przez generał-gubernatora, wygłosił mowę, zawierającą niedopuszczalne potępienie uprzedniego mianowania na stanowisko pomocnika generał-gubernatora finlandzkiego generał-majora Zejna oraz kilka ostrych uwag z powodu ostatnich żądań rządu.

Niedość na tem, w końcowej części swej mowy, będącej odpowiedzią na powitanie ze strony sejmu, talman pozwolił sobie nawet zmniejszyć tytuł, przysługujący Jego Cesarskiej Mości.

Nowym wyrazem nastroju, panującego w sejmie, jest wyżej wzmiankowane postanowienie, którego mocą większością 71 głosów socjalistów przeciw 47 głosom partji szwedzkiej powzięta została następująca rezolucja:

Przechodząc do spraw bieżących, sejm oświadcza, że senat obecny nie tylko nie wziął na się inicjatywy w sprawie najniezbędniejszych reform, lecz je hamował, zachowując w swych zarządzeniach administracyjnych sposób postępowania, skierowany przeciw proletariatu i krajowi oraz nie pozwolił narodowi na skupienie swych sił wewnętrznych w celu odparcia nowych doświadczeń, które obraził nasze prawa i honor narodu rosyjskiego, zezwalając na aresztowania, wysyłanie i wydawanie sądom administracyjnym karnym nie tylko tych rosjan, którzy winni byli przestępstw politycznych pod wpływem terroryzmu administracyjnego, lecz i innych obywateli rosyjskich, należących do partji oporu, który, wykazując niebezpieczną powolność, poddawał się żądaniom, wyrażonym przez reakcję rosyjską, a zawierającym ograniczenie praw samorządnych, zbliżywszy się zaś z re-

akeją, nie walczyli o prawa narodu; tym sposobem dowiódł że niezdolny jest odeprzeć napaści, znowu kierowanych przez reakcję rosyjską przeciw niepodległości wewnętrznej naszego kraju i wolności naszego narodu“.

Tyle komunikat urzędowy. A w przeddzień rozwiązania sejmu organ urzędowy „Rossija“ wyraził między innymi nadzieję, że: nowe wybory nie wprowadzą do sejmu ludzi, „nie pojmujących, że cierpliwosć Rosji ma swoje granice“; „że stuletnią rocznicę zdobycia Finlandji nie przyjdzie upamiętniać ciężkimi dla Finlandji i niepożądanymi dla Rosji środkami w celu uświadomienia polityków finlandzkich“.

Tak tedy dotychczas konsekwencje owej uchwały wyraziły się w akcie ściśle konstytucyjnym, ale kto może ręczyć za przyszłość, w razie gdyby nadzieje „Rosji“ nie zostały urzeczywistnione? Czy socjaliści finlandzcy wezmą na siebie odpowiedzialność za konsekwencje? Ze względów wyżej wymienionych należy uważać uchwałę socjalistów za krok wysoce nierozważny, który może być wytłomaczony jedynie tem, że wynik głosowania stanowił niespodziankę dla nich samych, nie przewidywali bowiem, że starofini powstrzymają się od głosowania, a przedstawiając wniosek pragnęli tylko zmanifestować swoje stanowisko.

Ustąpienie prezesa gabinetu angielskiego Campbell-Bannermana, którego miejsce ma zająć dotychczasowy minister skarbu, Asquit, stanowi dawno już przygotowany przez rozwój ustosunkowań politycznych zwrot w kierunku polityki angielskiej. Stare różnice zasadnicze pomiędzy konserwatystami a liberałami, torysami a whigami zniknęły już dawno, a jednocześnie wystąpiły na widownię nowe formacje polityczne: radykalizm angielski *vel* imperjalizm z jednej strony, a socjalizm z drugiej; i dwa te, jakkolwiek różne i wrogie kierunki walczą o pierwszeństwo ze starami. Liberalizm wyszedł zwycięsko z wyborów ostatnich dzięki hasłu swemu, które we Francji zostało określone terminem: „orientation à gauche“, to znaczy przyciągnięcie czynników lewicowych — robotniczych i socjalistycznych. Wszakże w przeciągu ostatnich lat kilku antagonizm klasowy

zdołał się znacznie zaostrzyć i liberalne ministerjum musiało wybierać pomiędzy socjalistami i stronnictwami „socjalizującymi“, pozostającymi w mniejszości, a większością swoich wyborców; a skoro zdecydowali się wyrzec wczorajszych sojuszników, stracili przez to samo rację bytu, gdyż liberalizm, jako doktryna ekonomiczno-polityczna nie może wytrzymać współzawodnictwa doktryny imperjalistycznej radykalistów. Nowy minister jest przedstawicielem nowego kompromisu pomiędzy dawnym liberalizmem szkoły Gladstona, którego jest uczniem, a nowymi prądami imperjalistycznymi. Pod względem taktycznym jest on zwolennikiem „orientation à droite“ — zwrotów na prawo. Jaki będzie los wszystkich postępowych reform społecznych, zapoczątkowanych przez jego poprzednika, wykaże najbliższa przyszłość — wątpić należy czy świetny.

Nowy strajk powszechny we Włoszech znów zwrócił uwagę świata na organizację robotniczą we Włoszech. O dobrych i złych stronach częstego użycia tego radykalnego środka mieliśmy nieraz okazję wypowiedzieć się w tem miejscu. Tym razem strajk ograniczył się na jednym mieście, Rzymie. Pówd był ten sam co poprzednim razem: podczas pogrzebu mularza, który padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku przy pracy, doszło do krwawego starcia z karabinierami. W pogrzebie przyjęło udział około 1500 osób, jako też wiele stowarzyszeń robotniczych. Po drodze kondukt żałobny natrafił na przeszkodę ze strony policji, która poleciła mu inną drogę, bocznymi ulicami. Wynikła bójka, przyczem robotnicy posługiwali się cegłami, policja zaś karabinami, skutkiem czego poranionych jest kilku policjantów lekko, a 11 robotników ciężko, nadto trzech robotników zabitych — wśród nich sekretarz związku mularzy.

W celu zaprotestowania przeciw tym gwałtom, uchwalila „izba pracy“ strajk powszechny, który się też nazajutrz od 6-ej rano rozpoczął. Frakcja parlamentarna i zarząd partji socjalistycznej wezwał zarząd związku pracy, aby strajk ograniczyć do Rzymu, do czego się też „izba“ przychyliła. Po oświadczeniu

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

O GRÓD UDREĆZENI.

(Ciąg dalszy.)

Opowiadają, że przeszło trzydzieści tysięcy kulisów zginęło od gorączki podczas olbrzymich robót ziemnych, które trwały dwadzieścia dwa lata. Trzeba przyznać, że te potworne hekatomby nie pozostały bez korzyści. Wdeptane jako nawóz — bo zakopywano je na miejscu — trupy, rozkładając się z wolna, użyźniały ziemię. To też nigdzie, nie wyłączając zapadłych odstępów najfantastyczniejszych puszc podzwrotnikowych, niema ziemi bardziej obfitującej w próchnicę naturalną. Jej nadzwyczajna siła rozrodcza nie wyczerpie się jeszcze przez długie lata. Uzupełnia się ona gnojem więziennym, krwią skazańców i wszelkiego rodzaju organicznymi odpadkami, które tłum zostawia co tydzień, a które zebrane troskliwie, przerabia się umiejętnie wraz z codziennie dostarczaniem trupami w specjalnych kadziach. W ten sposób tworzy się *kompost*, pochłaniany żalocznie przez rośliny i nadający im potężny rozrost i krasę. Odprowadzone z łożyska i rozprowadzone umiejętnie wody rzeki nawodniają ogród, zachowując w nim nieustannie potrzebną roślinności wilgotną ochłodę i napełniając zbiorniki i kanały, które odświeżają się nie-

ustannie przetokami. Zachowują się tam niemal wygasłe formy zoologiczne, między innymi słynna ryba o sześciu garbach, opiewana przez Yn-Sina i przez naszego ziomka, poetę Roberta de Montesquiou.

Chińczycy są niezrównanymi ogrodnikami. Są oni o wiele bieglijsi od naszych gruboskórnych ogrodników, którzy myślą tylko o tem, jak skazać uroczę piękno rośliny grubiańskiem obejściem się z nią i zbrodniczem upiększeniem. Są to prawdziwi złoczyńcy i poprostu pojąć nie mogę, że dotąd nie wydano przeciwko nim bardzo surowych spraw karnych w imię pogwałconego przez nich życia powszechnego. Wolałbym nawet gdyby gilotynowano bez litości ich zamiast tych błądzących zabójców, których popęd do społecznego „doboru naturalnego“ jest raczej chwalebny i szlachetny, bo najczęściej ofiarami tych ludzi stają się szkaradne stare baby i nikczemne kadłuby mieszczańskie — ten najbardziej uporczywy i haniebny trąd na obliczu życia. Ogrodnicy nasi, prócz tego, że targają się bezwstydnie na wruszający cudowny wdzięk zwyczajnych kwiatów, mają jeszcze bezczelność nadawać najpowabniejszym z nich imiona starych jenerałów i osłabionych polityków. Ani cudowna kruchość róż ani promienna gwiazdzistość powojników ani niebosiężna krasa ostróżek ani heraldyczna tajemniczość kosaćców ani wstydlivość fijołków nie chroni przed temi zapędami! Nierzadko spotkać można na naszych klombach kosaciec, nazywający się: *jenerał Archinard!* Pewna odmiana — narcyzów! — nazywa się cudacz-

ministra, iż winni morderstwa oddani są pod sąd i będą ukarani, strajk, po uroczystem pochowaniu ofiar, został zawieszony i robotnicy rzymscy powrócili do pracy.

Szkoły klerykalne w Belgji a państwo — oto temat dyskusji parlamentarnej ostatniej doby. W Belgji, jak wiadomo, sprawuje rządy stronnictwo klerykalne, a co za tem idzie, niema obowiązkowego nauczania. Obecnie reforma ta stanęła na porządku dziennym, walczyć przeciwko niej jest coraz trudniej, więc sobie katolicy belgijscy radzą w inny sposób: żądają, aby prywatna szkoła klerykalna korzystała z tych samych praw i zapomóg, co szkoła państwowa. Wszakże i przed wprowadzeniem reformy szkolnej stan rzeczy bynajmniej nie wypada na niekorzyść katolików: w porównaniu ze szkołami państwowymi jest szkoła klerykalna szkołą uprzywilejowaną. Niezależnie od określonej kwoty na utrzymanie szkół ludowych, wydatkuje państwo belgijskie na t. z. szkoły normalne i ogródki dla dzieci (frelbowski) ni mniej ni więcej, jak 16 milionów. Z sumy tej na zakłady kongregacyjne przypada 7 milionów franków, przyczem nie należy zapominać, że w gminach klerykalnych, jak np. we Flandrji i szkoły rządowe mają charakter wyłącznie klerykalny. Jak szybko i mocno chwytają klerykali w swoje ręce szkolnictwo świadczy fakt, że w r. 1895 t. j. lat temu 13 nie otrzymywali oni na szkoły ani grosza subwencji. Aby od najwcześniejszego wieku oddać dzieci pod dobroczynny wpływ mniszek, które tysiącami wędrują z Francji do Belgji, płaci państwo na same ogródki dla dzieci 150,000 franków rocznie. Niezależnie od dwóch powyższych kwót, wypłaca sobie stronnictwo klerykalne z sum podatkowych znaczne subwencje na t. z. szkoły fachowe — rzemieślnicze, rolnicze i kucharskie. Ale, jak widać, nie wystarcza im to wszystko i pragną na obowiązkowym nauczaniu zrobić dobry interes. I, o ile sądzić można z nastroju izby obecnej, dalsze miliony wkrótce popłyną do ich obszernych kieszeni.

nie: *Tryumf prezydenta Feliksa Faure'a*. Róży słazowej nadano nieodwołalnie śmieszną nazwę: Żaloba pana Thiers'a. Lękiwe, drzące a urocze sijołki przewano jakby na zelżywe uragowisko: generał Skobelew i Admirał Awelan. Kwiaty — wcielenie piękna, światła, radości i pieszczoty — wywołują widok groźnie targanych wąsów i ciężkich juhtowych butów żołnierza albo parlamentarnie - nastraszzonego czuba ministra!.. Kwiat jako wyraziciel poglądów politycznych, jako środek propagandy wyborczej! O jakim upadku moralnym świadczą te bluźnierstwa, te te zamachy na boską treść rzeczy?! Jeśli podobna przypuszczać że człowiek ogołcony z ducha może pałać nienawiścią do kwiatów, to ogrodnicy europejscy, a zwłaszcza francuscy, w zupełności usprawiedliwiają ten paradoks, to niepojęte świętokradztwo!

Chińczycy, jako naród artystyczny i poetycznie szczery, przechowują z nabożeństwem umiłowanie i bogobojny kult kwiatów: jest to jedna z rzadkich a bardzo dawnych tragedji, która przeżyła epokę upadku. A że kwiaty jeden od drugiego należy ściśle odróżniać, więc nadają im wdzięczne porównania, marzycielskie imiona, to nieskazitelnie-czyste to rozkosznie-namiętne nazwy, które wywołują harmonijne wrażenie czegoś słodko-czarownego lub gwałtownie-upajającego. Piwonje, swe kwiaty ulubione, obdarzają chińczycy stosownie do ich kształtu i barwy, nadobnemi imionami, z których każde jest poematem lub romansem: *Młoda dziewczyna oddająca swe piersi*, albo: *Woda śpiąca przy*

Skandal w świecie finansowym francuskim stanowi poniekąd również sprawę polityczną. Bowiem tylko przy panującej we Francji korupcji parlamentarnej mogą finansisci trzymać w swoich rękach rząd i instytucje prawodawcze, obsadzając je przez „swoich ludzi“. Nie zamilkły jeszcze dyskusje z powodu znanego deputowanego nacjonalisty, redaktora i szalbierza giełdowego, Jaluzot, gdy znów wypływa na światło dzienne ciemna sprawa innego finansisty i redaktora imieniem Rochette. Był kelner potrafił w ciągu swego krótkiego życia (liczy lat 30) wyciągnąć z kieszeni łatwowiernych, a chciwych zysku drobnych kapitalistów około 100 milionów franków, lokując je w nieistniejących przedsiębiorstwach, zachwalanych przez opłacaną przez niego prasę i popieraną przez współdziałających z nim deputowanych i senatorów. I trzeba było, aby nie wypłacił jednemu ze swych sojuszników senatorowi Peret, należnej mu części łupu, żeby sprawa znalazła się w sądzie, a pan Rochette w więzieniu. Cóż jednak na tem zyskają tysiące ludzi z których drobnych oszczędności nagromadził on ten olbrzymi kapitał? Kto poręczy, że nie istnieje jeszcze dziś i nie powstanie jutro dwadzieścia lub sto innych Jaluzotów i Rochette'ów, którzy będą wypłacali swym współnikom część łupu, a przeto ujdą karzącej ręki sprawiedliwości? chyba nie Clemenceau. Na Rochettach i Jaluzotach trzyma się bowiem cała znieprawiona cywilizacja gospodarza Europy; usunąć tę podstawę znaczyłoby zburzyć cały gmach i zginać pod jego gruzami, a na to nie zdobędzie się nawet sam rząd filozofów, jak gabinet p. Clemenceau.

Almar.

JANUSZ KORCZAK.

S Z K O Ł A Ż Y C I A

ZAGRANICA.

(Dokończenie).

Drogą jest im ta szkoła, bo w każdej chwili otrzymają odpowiedź na zapytanie, pomoc, radę, — bo zostawili ślad swego tam istnienia, wspólnie ją budo-

księżycu, albo: *Słońce w lesie*, albo: *Pierwsze pragnienie śpiącej dziewicy*, albo: *Suknia moja nie jest już całkiem biała*, bo rozdzierając ją, Syn Nieba zostawił na niej nieco krwi różowej, albo: *Rozkosz miałam z miłym moim w ogrodzie*.

Opowiadając mi te miłe historie Klara w końcu krzyknęła z gniewu, tupiąc w ziemię małemi nóżkami w trzewikach z żółtej skóry:

I ich to nazywają magotami i dzikami, tych nierównanych poetów, którzy nazywają swe kwiaty takimi imionami, jak: *Rozkosz miałam z miłym moim w ogrodzie*!..

Chińczycy słusznie pysnią się Ogrodem Udręczeń, najpiękniejszym może w całych Chinach, choć są tam cudowne ogrody. Zgromadzone w nim najrzadsze okazy miejscowej flory, zarówno wąż jak potężne. Są tam gatunki przeniesione z obrębu śniegów górskich, rosnące na palających jak huta równinach, oraz tajemnicze i straszne drzewa, kryjące się po zapadłych ostępach puszczy, a które przesąd ludowy uważa za siedlisko duchów złoczących. Mangle i azalja skalna, rogaty dwukwiatny sijołek i dzbanecznik destylujący, wijący się proświnnik i bulwiasty słonecznik, niewidzialne prawie w szczelinach skalnych i poplątane bezładnie lżany — każdy rodzaj ma tu licznych przedstawicieli. Karmione obficie organicznymi odpadkami i traktowane według wskazań wiedzy przez uczo-

wali, — bo przygarnie ich w każdej chwili, gdy zapukają, znużeni na chwilę lub zawiedzeni w swych siłach, mierzonych na zamiary, lub chcąc jeszcze coś otrzymać, czego potrzebę odczuli wówczas dopiero, gdy jeli się pracy.

Tego nie dawała żadna szkoła martwa. Gdyby powrócił po pięćdziesięciolecie były jej wychowanec, zastałby tylko inne dzieci, w ten sam sposób dręczone przez innych urzędników, tak samo walczących nieuczciwymi środkami z mocnym rozkazodawczym głosem życia.

Spotkanie na obczyźnie dalekiej dwóch wychowanców naszej szkoły jest spotkaniem się dwojga braci, wychowanych przez wspólną matkę.

I z jaką ufnością beztraskliwością oddają nam swe dzieci, — dzieci często w odległych krajach zrodzone.

Miłość rodzicielska w nich zmieniła dawną swą zwierzęcą postać. Nasz wychowanec nie pragnie obmacywać i oblizywać swego dziecka, ani prowadzić go na smyczy za sobą, wbrew jego woli. Oddaje je ukochanej przyszłości, ufny że nie będzie ono przeklinało chwili swego poczęcia. Interesuje się losem swego dziecka, jako człowieka, którego powołał z niebytu i tem wziął na siebie odpowiedzialność przed nim i przed ludzkością.

Kiedyś istniała rodzina, gdy matka uczyła córkę piec chleb, robić mydło, tkąć płótno i wiązać pończochy, a ojciec we własnym warsztacie uczył syna swojego rzemiosła. Ale było to dawno.

Dziś miasto lub gmina odbiera rodzicom czteroletnie dziecko i oddaje je „ogródkom“ frebrowskim, a sześciolatnie wywłaszcza na rzecz szkoły ludowej na lat ośm. To kosztuje dziesiątki milionów, składanych w podatkach. Podatki rosną — szkoły nie są bezpłatne. — pożytek z nich żaden. Czternastoletnie dziecko wprzega do pracy przemysł prywatny, bezwzględny i rabunkowy, a miasto narzuca mu szkołę fachową. To kosztuje miliony. Podatki wciąż rosną.

Nie można więzić w szkołach dzieci głodnych, więc miasto daje im strawę. Już tylko ubranie i smrodliwy kąt na noc dają rodzice, których znów dzieciom ukradł przemysł.

Państwo zmusza do leczenia dzieci w szpitalach. Chore i słabe wysyła do uzdrowisk. Odbiera dzieci rodzicom przestępnym. Liczba dzieci nieprawych i sierot wzrasta.

To pochłania miliony. A podatki płacą coraz mniej liczni, ci którzy gonią marę dawnej dawno zmarłej rodziny, dziś już trupa przeszłości, gwałconego do życia przymusem, zbrodnią — i naiwnością.

Tak dzieje się dziś tam, gdzie nieliczne narody, pod obroną armat — wyzyskują swych słabszych rywali. Ale coraz to jakiś nowy naród budzi się do pracy i do oporu, niezadługo zbraknie których się dławi bezkarnie, a walka o resztkę słabych i ciemnych, których można oszukiwać, rozpajać i grabić — staje się coraz uciążliwszą.

Co dalej?

Przed tem pytaniem blednie bogata tryumfująca zagranica — i już go nawet ukryć nie umie.

Po krętej drodze, krwawej i rozpacznie bolesnej, wlecze się naprzeciw przyszłości. Po jasnej, prostej i radosnej drodze dają raźnie nasi wychowanci naprzeciw przyszłości.

Gdzie tamci widzą śmierć, tam my widzimy życie. I dlatego czynimy wrażenie olbrzymów wśród karłów...

Szczęściem jest dla dzieci, gdy je odumrą rodzice: otrzymują opiekę państwa.

Szczęściem jest dla uczciwego pracownika, gdy popełni zbrodnię: otrzymuje opiekę państwa.

Szczęściem jest dla człowieka, gdy urodzi się ślepy, głuchoniemy, idjotą lub charłakiem, — bierze go w obronę państwo. Z urodzonego suchotnika kosztem wielu ofiar państwo stara się zrobić zdrowego, i dlatego setki zdrowych zapracowują się do suchot. Z urodzonego idjoty stara się państwo zrobić zdolnego do pracy, gdyż tysiące zdrowych robotników napróżno błaga o pracę. Z degenerantów i do cna zdeptanych zbrodniarzy chcą stworzyć uczciwych i solidnych pracowników, i dlatego pchają do zbrodni tysiące uczciwych.

Gnębnią narody młode, pełne sił twórczych, cudnych, by pracowały na ich — mękę i nędzę.

nich robotników dosięgają tu rośliny nadnaturalnych rozmiarów i przybierają zabarwienia, których jaskrawość trudno sobie wyobrazić w naszym ponurym klimacie i w naszych ogrodach urządzonych bez smaku!

Szeroka sadzawka, nad którą przerzuca się łuk drewnianego mostu, pomalowanego na żywy zielony kolor, zajmuje środek ogrodu, tworzący nieco zapadłą kotlinę. Jest to miejsce, gdzie się zbiega mnóstwo krętych alei i kwiecistych ścieżek, zaginających się i falujących wdzięcznie po ogrodzie. Grzybnie i padmy ożywiają toń widną gronami uroczystych liści i błędnych koron żółtych, seledynowych, białych, różowych, purpurowych. Kępy kosaćców prostują swe wątle łodygi, na których szczytce siedzą niby dziwne ptaki symboliczne. Prątkowane rośliny, cibory podobne do zwójów włosów, olbrzymie kosmatki mieszą swe różnorodne liście z kwiatami postaci phallusa i pochwy najbardziej zdumiewających obrazkowatych. Genjalne zestawienie tworzą na brzegach sadzawki między bufiastymi stonogowcami, pełnikami i omanami artystycznie podcięte wistarje, które wznoszą się i pochylają jak sklepienie nad wodą, odbijającą błękit ich gron obwisłych i chwiejnych. Żórawie o szaro-perłowych płaszczach, miękkich jedwabistych szubach i szkarłatnych naroślach, białe czaple, śnieżne bociany mandzurskie o błękitnych karcach przechadzają się wśród wysokiej trawy z leniwym wdziękiem i kapłańskim namaszczeniem.

Tu i owdzie na wyniosłościach i czerwonych spa-

łach, pokrytych kobiercem karłowatych paproci i nieradek, skalnic i płożących się krzewów, wznoszą się pośród bananów i cedrów smukłe i wdzięczne kioski o ostro zakończonych złocistych dachach, których okraje podwijają się w śmiałym zagięciu. Im dalej wzdłuż pochyłości, tem bardziej mnożą się gatunki roślin. Z pośród kamieni wybija się mitra, a jej wdzięczne kwiaty drżą i fruwają jak owady. Pomarańczowe liliowe podają motylom swe kielichy, trwające dzień jeden, a białe świece nocne swe czary, wzniesione przez jedną godzinę. Mięsiste opuncje figi, morwy i całe potoki, cała nęsisista ulewa pierwiosnków, tych pierwiosnków chińskich, tak obficie różnorodnych, o których nasze cieplarniane okazy dać mogą jeno słabe pojęcie! Co za bogactwo czarujących a dziwnych form! Co za rozmaitość barw! A naokół kiosków, na okrainach trawnikowych, w falującej perspektywie oddaleń wszędzie jakoby deszcz różowy, seledynowy, biały, jakoby mrowienie się połyskliwe, jakoby drganie perłowe, cieliste, mleczne! A jest to tak urocze, tak się to lśni i mieni, że niepodobna oddać słowami zachwycającego czaru tych rajszych zakątków!

Jakieśmy się tam znaleźli? Nie wiem... Klara pchnęła jakieś drzwi, które otwały się nagle w murze ciemnego korytarza. I oto, jakby pod wpływem różdżki-czarodziejki jasność niebieska rozlała się nademną i otwały się dalekie widnokreśli!

Patrzyłem olśniony, olśniony słodkim światłem tego litościwego nieba. Wielko niebieskawe cienie

Tego nauczyła mnie ta siłę mająca i władzę dzierżąca zagranica.

OSTATNI ROZDZIAŁ.

Rozglądając się w swych notatkach, szukam ostatniego rozdziału i nie znajduję go. Nieskończona będzie moja praca, jak nieskończonem jest życie, i szematyczna, jaką być musi, gdyż jednym tylko tonem odpowiadać zdolna na tysiączne bodźce każdej ze stu tysięcy jego dziedzin.

Encyklopedia każda po roku wymaga już uzupełnień, a co lat kilka — gruntownej rewizji, dla usunięcia byłych prawd, przemianowania ich na czcigodne etapy dnia wczorajszego, które wiążą je z jutrem.

Napróżno szukam ostatniego rozdziału, jak bezcelowem byłoby pytanie, kiedy zakładane będą ostatnie fundamenty pod nowe gmachy naszej szkoły, lub rozbierane rusztowanie ostatnich szkół życia, — pierwszych od czasu, jak istnieje ludzkość, zasługująca na święte miano — szkół ludowych.

„D Z I E J E G R Z E C H U”

STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Dwaj wielcy pisarze współcześni postawili jednocześnie to samo światu pytanie: czy ma prawo istnieć dobro, czy nie jest ono egoizmem, oddarciem się od całej potwornej na dnie rozpaczki ginącej mary życia. Czy ma prawo istnieć człowiek czysty? Andrejew z właściwą sobie, zastraszającą prostolinijnością i wolnością koncentracji ujął zagadnienie, wprost postawił przed nami w całej nagości. Nowela jego *Mrok (T'ma)* wzbudziła pewien postrach nawet w nielekliwej zazwyczaj krytyce rosyjskiej. — Wstyd być dobrym, wstyd być czystym — woła bohaterka Andrejewskiego opowiadania prostytutka *Luba* i czytelnik czuje, że nie jest to

paradoks, że to głos bijący z potępionych, smrodliwych nizin życia: — z nami co zrobicie? — Co nam dacie? Co uczynicie z nami? Myśl uspakaja się widzeniami rozwoju i postępu. Z życia ginących pokoleń wyrasta dzień po dniu cel istnienia — wolna ludzkość, stwarzana świadomie przez człowieka; lecz nagle ginie ten spokój: — a z nami co uczynicie, z nami, co jesteśmy i pozostaniemy jak wrzody na ciele życia. I z przerażeniem spostrzega myśl, że piekło jest rzeczywistością: rzeczywistością jest istnienie ludzi potępionych na wieki, ludzi wdeptanych w dno życia bagniste i trujące. Tam pozostaną oni na zawsze: zwycięstwo człowieka nie z nich wyrasta. Krytyka filozoficzna — w pracach pomiędzy innymi A. Lunaczarskiego wyjaśniła dziś, że religia nie jest czczeniem urojeniem. Każdy czyn nasz ma gatunkowe znaczenie, pozostaje jako pewien moment w życiu ludzkości, walczącej o władzę nad światem i własną swobodę. Psychika rządząca światem — Bóg — jest celem i dziełem człowieka: tworzy on go nieustannie. Ludzkość musi się nazywać Bogiem — marzył Hoene Wronski. I oto prawdą tu staje się Danteskie piekło pokoleń: miliony, tyciące milionów giną nie tylko już w nędzy własnej, ale w nędzy absolutnej; niczem nie były jak tylko gnojem ran, chorobą i przeskodą, absolutnym grzechem; uciskiem, z którego nie rodzi się Bóg. Proszę o zrozumienie: — tu nie idzie o bezsilny bunt lecz tylko o stwierdzenie straszliwej prawdy losów człowieka. Piekło jest rzeczywistością. I myśl cofa się: czy znajdę siły usprawiedliwić i to przed sobą, przyjąć to, przewyciężyć. Nie myśleć o tem? Człowiekowi niewolno nie myśleć. Kto nie rozumie, że dzisiejszy ruch klasy robotniczej to jest nie tylko fakt ekonomiczny, lecz urzeczywistnienie religijnych najgłębszych marzeń człowieka; że tu rodzi się największy cud: — życie świadomie sobą rządzące, świadomie stwarzające siebie, ten ślizga się po powierzchni epoki i nie rozumie jej treści. Wielkością człowieka jest to, że zdobycie jego świadomości staje się dla niego losem, że to, co utworzy on, pozna, pomyśli, ciąży już nad nim, jak rzeczywistość: jest bowiem rzeczywistością najgłębszą, dziełem jego życia, jego, który od siebie tylko pragnie zależeć, siebie więc cenić, siebie szanować nadewszystko musi. Nie jestem w stanie pojąć tak

drzew kładły się miękko na trawie jak leniwe kobierce. Kwiaty kołysały się jak w śnie czarodziejskim. Piwonie tuliły się przed śmiertelną pozągą słoneczną pod ochron lekkich trzcini... Niedaleko od nas na jednej z polanek działała sztuczna polewaczka, a w rozpylonych bryzgach wody odbijały się wszystkie barwy tęczy, po przez którą trawniki i kwiaty jaśniały jak przezrocza szlachetnych kamieni.

Patrzyłem, nie odrywając wzroku, chciwemi oczyma. Nie widziałem wtedy szczegółów, które powstały przedemną później. Widziałem tylko ogólny widok, pełen tajemniczego czaru. Nie zdawałem sobie sprawy, jak kojąco podziało na mnie ta niespodziana a cudna zjawia. Nie wiedziałem nawet, czy to sen był czy jaw... Nie pytałem o nie... nie myślałem o niczem... nie mówiłem nic... A Klara gadała i gadała. Bez wątpienia, opowiadała znowu jakieś historje. Nie słuchałem jej, nie czułem, że jest koło mnie... Zdawała mi się daleką... Nawet głos jej brzmiał jakby z daleka i obco!..

Ale zwolna przyszedłem do siebie, odzyskałem pamięć i przytomność, zrozumiałem dlaczego i jak się tu znalazłem.

Gdym wyszedł z czeluści więziennej, twarz moja była blada od straszliwego widoku skazańców. Czułem jeszcze w nozdrzach swąd zgnilizny i rozkładu, a w uszach miałem rozdzierające wycie męczarni. I oto czar tego ogrodu sprawił, że ogarnął mnie nagły zachwyt i jakby przeniósł ku olśniewającym blaskom wymarzo-

nej krainy. Oddychałem z rozkoszą, pijąc pełną pierś powietrze zasycone subtelnym miękkiem aromatem. Była to nie dająca się ogarnąć uciecha przebudzenia po ciężkim dławiającym śnie. — Doświadczyłem niewysłowionego uczucia wyzwolenia, jak człowiek zagrzebany żywcem w przerażającej kostnicy, kiedy podniesie się płyta kamienna, a on powstanie nanowo do słońca z ciałem nietkniętem, zdrowymi organami i duszą jakby odnowioną do głębi.

W pobliżu stała ławka z prętów bambusowych pod cieniem olbrzymiego jesionu, którego purpurowe liście połyskiwały w świetle jak rubinowa kopuła. Usiadłem albo raczej upadłem na tę ławkę, bo radosny przepych i wspaniałość życia naokół upoił mnie niezaznaną nigdy rozkoszą...

Na lewo wznosił się kamienny stróż tego ogrodu — Budda, siedzący na skale. Jego twarz spokojna, oblicze dostojnej dobroci, kąpała się w lazurze i słońcu. Podnóże posągu okrywały narecza kwiatów i kosze owoców — ofiary błagalne i wonne! Młoda dziewczyna, w żółtej sukni, wspięła się do czoła litosnego bóstwa, wieńcząc je lotosami i obuwikami... Jaskółki fruwały naokół, wydając radosne okrzyki. Z żarliwym zapalem i mistycznym uniesieniem myślałem o wzniosłym życiu tego, który nadługo przed Chrystusem głosił ludziom naukę czystości, zaparcia się i miłowania...

Lecz Klara nachylała się nademną jak wcielenie grzechu, ze swemi wargami czerwonymi jak płatki kwiatu, z oczyma zielonawo-szaremi, barwy świeżych owo-

często spotykanego dla tych najistotniejszych rzeczywistości, jakimi są orzeczenia sumienia ludzkiego. To jest ideologia — mówią ludzie, karykaturę czyniący z myśli Marxa. Co to znaczy? Czy to, że wolno człowiekowi zapomnieć o tem, czego odeprzeć nie może, dlatego tylko, że wie, iż sama groźna wiedza powstała w pewnych warunkach. Czy znaczy to przezwyciężyć Andrejewa, gdy się określi warunki, w jakich powstał jego nastrój. I geometria Euklidesa powstała w pewnych warunkach; proszę przeczytać co pisze Socel o jej związku z greckim budownictwem. Czy znaczy to, że nie jest prawdziwa. Każda myśl narodziła się dla niej miejsce. Niewolno uchylać się od tego. Godność ludzka jest w tem, by samemu sobie nigdy nie kłamać. Piekło jest faktem. Żyć można tylko na opoce nad bezgranicznym potępieniem wzniesionej. Z czego zbudować chcecie tę opokę? Z niepamięci tylko. Lecz sama niepamięć wymaga uzasadnienia. Chcecie zależeć tylko od przypadku. Na woli własnej, na własnym świadomym dziele musi opierać się człowiek wobec losu. Myśl nowoczesna gardzi nawet szczęściem, nawet pięknem, jeżeli nie są one przez człowieka stworzone. A zresztą o tem, na czym stać będziemy wobec piekła zaginionych istot ludzkich — orzekać będziemy w dniu wyzwolenia. Dziś samo piekło prawie tylko istnieje: zalewa ono nieustannie podwaliny wznoszonego przez człowieka gmachu życia. Walczy dopiero człowiek o swoje prawo do istnienia, prawo do istnienia we własnych swych oczach: a oto czepiają się go tysiące ramion: z nami co uczynisz jasny nasz bracie, z nami, co giniemy na dnie, pozostaniemy na wieki na dnie? Nie słuchać? Nie wolno nie słuchać. Gmach ludzkości musi wytrzymywać miarę sumienia nawskroś: każdy jego kamień jest postanowieniem, aktem czynem. I oto patrząc w krwιά zachodzące oczy: musimy mieć odwagę żyć i tworzyć życie, życie jasne i wolne, w którym nie będą brali udziału ginący. Subtelność zbyteczna: człowiek obszedł by się bez tej myśli. Człowiekowi nie wolno zakreślać takich granic. Wszystko co jest faktem, musi on przetworzyć w postanowienie swej swobody, w dzieło swe. Gdy narodziła się nowa myśl, nowy pierwiastek świadomości,

nie pytaj, czy nie byłoby wygodniej obyc się bez niego? Jest. Kto chce zapomnieniem przesłonić się od czegoś, co myśl ludzka wydała, lęka się własnej myśli i na straży swego lęku stawia słabość. Wobec sztuki — to jedno jest rozstrzygające: czy jest ona rzetelnym głosem przeświadczenia ludzkiego, czy wmówieniem. Jeżeli tem pierwszym: — niewolno nam wyrzekać, że wzmaga ona i powiększa ciężar istnienia. Swobodę ową wznosić chcemy nie na niepamięci i niewiedzy, lecz na *świadomym orzeczeniu własnym* wobec życia. I wobec takiego utworu jak Andrejewowska *T'ma* — to tylko pytanie powstaje: czy nie istnieją ludzie, z których nie rodzi się nic dla ludzkości, którzy nie dają zbiorowemu życiu nic prócz choroby ciała i duszy! Tak albo nie! Jeżeli tak i jeżeli prawdą jest, że *znaczenie* człowieka dla gatunkowego życia jest miarą *jedynie niewątpliwą* jego absolutnego znaczenia: — są oto istoty, których życie jest tylko żywiołem potępienia, niczem więcej. Na czym opieramy się wobec tego faktu? Pozostaje tylko to, co trwałe — mówi teoretyk — co zdolne istnieć. Zatem cała różnica pomiędzy zbawieniem i piekłem polega na przypadku: szczęśliwy lub nieszczęśliwy bilet na loterji? Czy tak? Ale w takim razie zrzec się należy wszelkich rojeń o wspólnocie zbiorowej gatunku: przypadek uczynił cię cnotliwym lub występny, szczęśliwym lub nędznym. Przypadek rządzi wszystkim: czy godnym jest zaościć jego władzę. Ja chcę żyć! My chcemy żyć — odpowiadacie wy czyści, jaśni. A o mnie, o mnie zapominasz, mówi przestępca. Ja, może być, nie chcę życia? Ty nie masz głosu! Dlaczego? — Bo tylko dobro powinno wlaść światem? — Dobro? mówisz? Mów raczej przypadek, który cię uczynił cnotliwym. Przywilej twój tylko? Mów, że masz wobec mnie siłę — zgodzę się — ale w takim razie znać powinienes naturę gruntu na którym stoisz? — To są wszystkie problematy ostatnich utworów Andrejewa: *Judasza Iskanjoty*, *T'my*. Cała tragiczna istota sztuki występuje tu niezmiennie, dobitnie. Każdy nowy krok tego artysty to nowe zagadnienie, jakie stawia on ludzkemu sumieniu. Marzyście o swobodzie: chcecie więc przyjąć odpowiedzialność za życie? Chryste, kiedy będziesz w moim raju — co powiesz biednemu Judaszowi. — Czy zapomnisz o nim, zdradzisz go, Chryste? Czy na wieki pozostanie piekło?

ców drzewa migdałowego. Pokwapiła się wrócić mnie do rzeczywistości, wskazując szerokim gestem na ogród:

— Patrz, mój drogi, jacy to niezwyčajni artyści ci Chińczycy! Jak potrafili uczynić naturę współniczką swego wyrafinowanego okróćenia. W tej naszej okropnej Europie, która już oddawna nie wie, co to jest piękno, karzą potajemnie w głębi kazamat więziennych, albo na placu publicznym sród podłej pijanej tłuszczy. Tu męczą pośród kwiatów! Wśród czarownego powabu i czarodziejskiego milczenia wszystkich tych roślin kwitnących wnoszą się narzędzia tortury i śmierci — palce, szubienice i krzyże... Ujrzym niebawem, jak się one podnoszą i zlewają ze wspaniałym przepychem tej rześistej ulewy kwietnej! Tak się harmonijnie zespala ją z nieporównaną czarodziejską naturą, że zda się stanowić społem z nią jedno ciało, wyrastając jak cudowne kwiaty z tego gruntu i wykarmione tem światłem!

A że nie mogłem się powstrzymać od gestu zniecierpliwienia, Klara rzekła:

O, jaki niemądry! Głupie zwierzątko, co nic a nic nie rozumie!..

Czoło jej zaszło ciemną chmurą, kiedy mówiła dalej:

— Posłuchaj! Może ci się zdarzało, będąc smutnym lub chorym, być na zabawie? Czuleś wtedy, że twój smutek jeszcze bardziej wzmaga się i jątrzy jakoby od zniewagi, na widok wesołych twarzy i pięknego otoczenia... Nieznośne to uczucie... Pomyśl, czego musi

doznawać skazany na śmierć wśród męczarni... Zważ, jak się potęguje tortura jego ciała i ducha nie od tego olśniewającego przepychu naokół... jak okropną, rozpaczliwie okropną staje się jego agonja... Pomyśl tylko, serce ty moje...

— Ja marzyłem o miłości — rzekłem z wyrzutem, — a ty oto znowu mówisz o męczarniach, wciąż tylko o męczarniach...

— No tak, bo to przecie jedno i to samo!..

Stała koło mnie, położywszy mi ręce na ramie. Czerwony cień jesiony otoczył ją ognistym poblaskiem. Usiadła na ławce i mówiła:

A są męczarnie przecie są wszędzie, gdzie są ludzie. Jam temu niewinna, moje ty dziecię... ja tylko staram się dostosować... i sprawić sobie przyjemność... bo krew jest potężnym sprzymierzeńcem rozkoszy... To wino miłości.

Wyrysowała na piasku, końcem parasolki, kilka figur najwinnie nieprzyzwoitych i ciągnęła dalej:

— Jestem pewna, że uważasz Chińczyków za okrutniejszych od nas? Ależ nie... nie, to nieprawda. My Anglicy? No, proszę! Albo wy, Francuzi! Oto co widziałam w Algierze, na granicy pustyni... Raz żołnierze schwytali Arabów... nieszczęśliwych drabów, których jedyną zbrodnią było to, że starali się uciec przed brutalnością zwycięzców... Pułkownik skazał ich na śmierć natychmiast, bez dochodzenia i śledztwa...

(C. d. n.)

Na czem wesprzesz, dumna myśli ludzka, opokę swą, na której chcesz iść budować i tworzyć? W piekle Danteskim nieprzewidzianym był ten bunt. Dante przechodzi *bez wstydu* przed olbrzymim cieniem *Farinoty*, który piekłem gardzi: nie przewiduje, że mógłby on go zapytać: parwenjusz cnoty, jak śmiesz być zbawionym? — Tak Bóg orzekł — odparłby Dante. Dziś nie ma dla nas tej ucieczki. Dlaczego *chcecie* być zbawionymi, dlaczego chcecie, aby było życie — woła głos potępienia. Bo udało się wam być szczęśliwymi. Tytko dlatego żyć więc będziecie z naszą kłątą i nienawiścią. Wy, którzy chcecie zwycięstwa człowieka, przyjąć musicie odpowiedzialność i za piekło. Człowiek *najwyższy* musi mieć w sobie *siłę*, która pozwoliłaby mu się nie rumienić przed ostatnim z wyrzutek

Na pierwszy rzut oka wydaje się *T'ma* Andrejewska głębszym niż *Dzieje Grzechu* utworem. To złudzenie. Jest ona utworem *bardziej świadomym* tylko. Andrejew siedzi na skalistym wirchu i myśli, czy warto żyć. Jest on jak bezcielesna myśl, która sądzi życie. Jego dzieła rodzą się z abstrakcyjnych wzruszeń i wszczeplają się jakgdyby z zewnątrz w miąższ życia. U Żeromskiego jest inaczej. *Tragiczny problem* rodzi się tu żywiolowo w tysiącnych konkretnych przesileniach. Każdy moment psychiczny rozłamuje się i rozszczepia wewnątrz. Żeromski tkwi wszystkimi siłami swej duszy w życiu konkretnym: najsubtelniejsze drgnięcia jego psyche wszepione są w świat barw, zapachów, dźwięków, wieloraki umysłowy świat. Świat tysiącnych wzruszeń *nagle* w całem bogactwie rozłamuje się wewnątrz i ukazuje się jako kształt sumienia. Najnieuchwytniejsze, muzykalne wstrząśnienie duszy, miłosne zadumanie nad kwiatem, chmurą, roztwiera się nagle, rozpęka i z jego treści, miąższu wyłania się zagadnienie: jak *śmie* to istnieć. — *To* cudowne, nieuchwytnie szczęście czy nieszczęście: istota moja jednej godziny? Czemże jest? Przemienie przecież? Nie będzie jej i nie było — pocóż więc zrodziła się? Czem jest, dokąd wiedzie? Dusza cała roztopia się na tysiące, miliony takich momentów. Przeradzają się one, przemieniają i myśl szuka, rozpaczliwie szuka, gdzie jest *ja* w tej powodzi wzruszeń, tonów, zapachów, radości, które palą jak hańba, smutków droższych niż radość. Co czynicie *ze mnie* wibrujące pyłki istnienia: ty shakespearowski świecie brzmiających, pachnących, rozśpiewanych cudów psychicznych. Wiesz że ty kwiecie i ty ruczaju, wy co porywacie na jedno mgnienie duszę mą, że oto czynicie wraz ze mną *coś*, co stanie przedemną i zapyta: — życiem twojem jestem, cnotą i grzechem, pocóżes mnie uczynik. W noweli Andrejewskiej stary lew morski dogorywający w ogrodzie zoologicznym wielkiego miasta — wychyla się z basenu i ryczy, ryczy tak, że ludzie błędną i poeta mówi: on przeklął mnie, nas, miasto, człowieka. Franciszek z Asyżu witał pszczoły i ptaki jako braci i siostry w Chrystusie. Gdzie kończy się człowiek, gdzie zaczyna się natura? Czy chmury i kwiaty nie były współwinne w miłości Ewy i Łukasza — a oto na niej tylko, na niej jednej ciąży grzech. Opuszcza wszystko człowieka w chwili cierpienia i nędzy, i pozostaje on sam z życiem swem, utkanem w jego wnętrzu przez zbiorową cichą pracę drgnięć, idących skąd? — któż odgadnie. Wszystko zdradzi, wszystko odbieży człowiek. a I jest w odczuciu każdego drgnięcia życia u Żeromskiego: miłość, zachwyt, lęk i niedowierzanie, prawie nienawiść. Z samego upojenia życiem rodzi się mściwa nieufność. Wiem, że przemieniesz, przepłyniesz, pozostawisz pustkę, pamięć — czem jesteś, po co trwasz, życie?

Oddawna już, od pierwszych niemal utworów Żeromskiego dojrzewała ta jego jedyna, *najgłębsza* może z działających dziś w świecie sztuki wzruszeniowość. Całe *Dzieje Grzechu* są już w jego cudownej noweli *Cienie*; i kto zna istotę trudu artystycznego, nie może

myśleć bez głębokiego wzruszenia o całej tej pracy ducha, której owocem jest rozwój artystyczny naszego poety. *Tworzenie jest nieustannem traceniem siebie i dostrzeganiem obcości w samym sobie*. Powstają z dna duszy nastroje, odrażające jak obłęd, jak grzech. Trzeba męstwa i woli by je przyjąć, zrozumieć, wcielić w siebie, pożegnać się z ziemią, zrość z owem i iść znów dalej drogą tych samych przekształceń. Żeromskiego, gdy zaczął tworzyć, uznano za społecznika; *nie zrozumianym został głęboko tragiczny religijny sens* tej walki duchowej, która u Żeromskiego kryje się w każdym atomie jego postrzegania, jego wrażliwości.

(Dok. nastąpi)

JACHT „MISTYKA“.

(Dokończenie).

Olbrzymia, skomplikowana działalność ludzkiego gatunku jest jedynym bytowym podłożem naszej myśli: niema ona prócz niej żadnej treści, żadnego zastosowania. Stanowisko przez nas zajmowane w ludzkim świecie jest określeniem naszej pozostającej trwałej rzeczywistości. Każde mgnienie przez nas przeżyte jest momentem wależącego o swe istnienie gatunku ludzkiego; znaczenie nasze to to, czem jestem jako moment gatunkowego życia. Z każdej chwili naszej wyrastają konsekwencje, trwające po za nami w świecie ludzkości. Czem są one? Filozofja traci swój kontemplacyjny, rzezańczy charakter: wnika w nią straszliwy tragizm ludzkiego istnienia. Czynieć ludzkość obecną w każdej naszej myśli jest jej zadaniem; i do tego właśnie służą wszystkie teorio-poznawcze kunst-stücki, nowoczesnej filozofji, apercpcje zbiorowe, subiekt-objekty nieświadome, etc., aby tej konieczności, tej konsekwencji nie ujrzeć. Są to rozpaczliwe wysiłki stworzenia surogatu religji, rozplawienia człowieka w jakimś idejowo-uczuciowym fetyżu. Zadania myśli nowoczesnej są tak odmienne od dotychczasowych, w tak nowy muszą być stawiane sposób, że myśl mimowoli cofa się przed niemi. Są one zaprzeczeniem jej nałogów. Sama wiara w myśl zostaje mocno zmodyfikowana. Nie pytamy się już dziś czem jest byt, lecz czem ma być życie. Życie staje się organem naszego działania: jego prawa najwyższą logiką. Tworzenie życia, typu ludzkiego zdolnego do najskuteczniejszej, najswobodniejszej walki z żywiolomem do najzupełniejszego już władania — oto najgłębsze zadanie, rękojmnia wszystkich innych. Nie wierzymy w recepty racjonalistyczne: człowiek nie wykonywa wzorów, jest on skłębieniem samorodnych sił. Sztuka, czująca życie w jego złożoności — staje się najistotniejszym organem myśli, sumieniem i samowiedzą gatunku. Głębokim tragizmem nacechowana jest myśl nowoczesna: czuje ona, że nieustannie przewycieża trudności nieprzewidziane, t w o f r z y ; i z głęboką trwogą wsłuchuje się w brzmienie życia: czy, nie zaginie w niem moc swobodnego trwania, nie zagłuchnie śmiałość, czy zdoła jego moc stworzyć najwyższe arcydzieło: społeczeństwo swobodnych, swobodną zbiorową pracą zwalczających żywiol ludzi. To tragiczne oczekiwanie jest dzisiaj w tej ciszy, wśród której rozlegają się głosy myślicieli i poetów. Jego miarą jest ważne każde słowo. Są głosy, które przejmują nas radością: wydobywać się zdają one z tych głębi, w których męka wykuwa niezłomne serce zwycięzców, rozlegać się zdają na szczytach, które nam wydają się tylko szaleńcem widziskiem naszych na-

daremno blakających się myśli. Są wreszcie słowa, które wydają się zrodzonymi przez pokrewne żądzę czasu troski — a pomimo to odpycha nas od nich jakiś niedowierzanie. Pisma Maeterlincka należą do ich liczby. Na razie nie mamy im nic do zarzucenia. Są one piękne, skupione, jest w nich kojący, wykwinny umiar. Wydać się mogą pełnymi czczej i dojrzałej siły, I to zastanawia: mogąż tak dojrzałymi, tak skupionymi, spokojnymi być myśli, trzepoczące się nad okrętą ludzkości, jak żagle. Jeżeli żagle to są, dlaczegoż nie znać na nich walki z wichrem? Wsłuchujemy się w nie z niedowierzaniem i jednak nie możemy nic odkryć. Tu i owdzie uderza nas jakiś szczegół, ale wydaje się zbyt drobnym, godnym przeoczenia. Zwolna jednak sumują się te szczegóły. Zrazu brzmią w naszej myśli, jak szept zawistny, niedowierzający samemu sobie. Tak rzadko zdarzają się dziś szlachetne, współczesne książki, iż nie chcemy słuchać, pragniemy oddać się z żywością cichemu pięknu Maeterlinckowskiej prozy. Gdy odkładamy jednak książkę i myślimy o niej, zmienia się nasz stosunek. Pragniemy ująć treść tych zharmonizowanych myśli i wymyka się nam ona, pragniemy ująć sam dominujący nastrój i spostrzegamy że nie jest on naszym. Na szczyt nowoczesnej myśli wszedł z nami poeta, jedynie po to, aby wskazać, że i na nim ocalić zdoła on dawną tajemnicę człowieka, po za człowiekiem szukającą duszę. Czyż to błąd? Tak. Najgłębszą zagadką jest człowiek, ale gdy myśli o sobie w kategoriach, które uważa za szersze od siebie, zwięza sens własnego życia: usiłuje bowiem jego całość wytłumaczyć przez jedną cząstkę. Życia nie obejmuje się, jak tylko żyjąc, tworząc coraz to nowe jego formy. Maeterlinck przyjmuje wszystkie konsekwencje nowoczesnej myśli po to tylko, aby z ich wierzchołka szukać ludzkiego sensu w pozaludzkiem świecie. W Inteligencji kwiatów ukazuje on nam całą złudność antropomorficznego stanowiska; i pó za nami jest życie, życie rozwiązujące swoje zagadnienia, przekazujące z pokolenia na pokolenie swoje zdobyte przeżywanie swoje tragedje. Jest to prawdziwie nowoczesne stanowisko Biologja dzisiejsza przekonywa się coraz bardziej, jak wiele naiwnego antropomorfizmu tkwiło w pretensjonalnej manji redukcowania życia do kategorii stworzonych przez ludzką technikę. Tak jest świat który nas otacza jest istotnie nie ludzkim: jest on sumą procesów obcych nam walk i wysiłków, pośród których my ustalamy podstawy swego istnienia. Maeterlinck wyprowadza jednak inny uczuciowy wniosek ze swych przesłanek. Jest życie po za nami: nie jesteśmy więc odosobnieni. Świat po za nami, bliższy nam jest może niż myślimy, sądzi on np. że istnieje związek pomiędzy kosmologicznym procesem, a dziejowymi zagadnieniami, że rozwój świata przystosowuje się do momentów, w których nasze kryzysy historyczne dojrzewają. Gdy Maeterlinck usiłuje pogłębić jakieś zagadnienie, zapytuje sam siebie, czem może on być jako cząstka bytowego procesu. Opiera się to już na metafizycznym przypuszczeniu, że byt jest procesem jednolitym, a nie ich wielorakością, że ma on już sens, a nie zaś, że sens ten ustawicznie się staje. Ta dominująca troska występuje na każdym kroku u naszego poety: np. ważna jest dla niego wywołaniem potęg uspiionych w elementarnych siłach przyrody. A czem są te siły? Kto wie jakim jest ich duchowe oblicze? I t. d. Są to fiorytury myśli, rozleniwiające przy zachowaniu pozorów głębokości. Maeterlinck zaszczerpia bakcylusa zniewieściałości każdej myśli, do której się zbliża. Każdy pogląd pod jego piórem staje się narcyzem, rozplywającym się nad własną głębokością. Wydaje się nam, że zdań swoich, swojej prozy używa pisarz ten zamiast zwierciadła: idzie mu zawsze o jedno, o własne odczucie. Logika rzeczy o których mó-

wi nie obchodzi go: interesują go sposoby odczucia danej treści. Pozostał on do dziś dnia, czem był od początku: dialektykiem nastroju. Romantycy pierwszej połowy XIX wieku obwozili swoje czujące i przejmujące się ja po wschodzie, Egipcie, Indjach, obecnie obnoszą je po zakątach i załamach nowoczesnej myśli. Są oni poszukiwaczami du pittorique w psychice. Maeterlinck jest jednym z najwytworniejszych przedstawicieli gatunku. Przytem jest on umysłem pracowitym. Gdy piszę o nim ten artykuł, myślę z zawiścią o krajach, w których tak wygląda rozleniwienie duchowe. Pisarz polski jest to istota o której się śpiewa w jakiejś ukraińskiej sztuce: „bez menia menia żenyli, ja na melnyci buw“, jest on wszędzie i zawsze nieobecny, zajęty nieustannem stwarzaniem swoich alibi wobec postępu, myśli, kultury. Maeterlinck jest turystą metafizyki, przyrodnoznanstwa, socjologii i jego dyskretne, poetyckie guides mogą uchodzić za odkrywcze podróże w szczęśliwej ojczyźnie Sienkiewicza i S-ki. *)

Stanisław Brzozowski.

KARTKA Z DZIEJÓW WARSZAWSKIEJ KRYTYKI NAUKOWEJ W ŚWIELE KRYTYKI SPOŁECZNEJ. *)

„Przyszedł człowiek, tworzący drogi szerokie i proste w słońcu i na świeżem powietrzu.

„Jakże czarne mrowisko niema pochować się w jamach ciemnoty — i nie kłać „zuchwałego burzyciela“.

Leo Belmont (o Licińskim.)

Ignacy Radliński, jeden z najgłębszych umysłów naszych, poważny badacz na polu dziejów Wschodu, a zwłaszcza dziejów religji, ogłosił w r. 1880 studjum historyczno-lingwistyczne p. t. „*Język Assyryjski w rodzinie języków semickich*“, w którym, biorąc za punkt wyjścia dzieło Renana („*Histoire generale et systeme compare des langues semitiques*“ w czwartym wydaniu 1863) założył sobie dowieść, że język asyryjski należy do języków semickich; Renana zaś obrał Radliński za punkt wyjścia dlatego, po pierwsze, że dzieło Renana przedstawiało systemat porównawczy języków semickich i było jedynem wówczas dziełem tego rodzaju, a powtóre, że Renan nagromadził właśnie najwięcej i najważniejszych zarzutów przeciw semickości języka asyryjskiego: chodziło Radlińskiemu o obalenie tych zarzutów na podstawie nowych dokumentów dostarczonych przez asyrjologów.

Przeciwko pracy tej wystąpił niebawem w „*Bibliotece Warszawskiej*“ (Luty 1881) znany nasz orientalista p. Julian Adolf Święcicki z druzgocącą krytyką.

Nie będąc asyrjologiem, nie będę tu poruszał „fachowych“ zarzutów p. Święcickiego, ale obok tych p. Święcicki nie poskąpił i innych, które ocenić może każdy śmiertelnik, obdarzony jaką taką logiką; otóż:

1) P. Św. zarzuca Radlińskiemu, że z jego słów wynika, iż „w r. 1880 zbija zarzuty Renana wypowiedziane w r. 1847 przeciw asyrjologii, datującej

*) W ostatniej swojej książce wypowiada Maeterlinck swoje sympatje dla socjalizmu. Pojmuje on go jednak wyłącznie jako kwestję etyczną. Redukuje się ona dla niego do obowiązkowej pracy i zrzeczenia się własności. Określa to doskonale stosunek: najszlachetniejsza intencja i brak zrozumienia dla wewnętrznej treści zagadnienia.

*) Z powodu krytyki prac Radlińskiego pomieszczonej przez p. T. Smoleńskiego w Nr. 3 „*Książki*“ 1908 r.

swe istnienie od r. 1850! — tę pozorną nielogiczność Radlińskiego p. Święcicki otrzymał za pomocą prostego sposobu: Radliński opiera się na czwartym wydaniu Renana z r. 1863, a p. Święcicki podsunął mu zrzęcznie pierwsze z r. 1847.

2) Radliński pisze: „Lecz jeszcze jeden względ zalecać się zdaje dzieło Renana: autor jego stanowczo nie zgadza się na zaliczenie języka asyryjskiego do rodziny języków semickich“. — Na to p. Święcicki robi tryumfującą uwagę: „a już to ten względ przynajmniej w oczach szanownego krytyka zaletą być nie powinien, boć jeżeli co jest błędne to już zalecać się nie daje“ — Dla czytelnika o chłopskim rozumie uwaga ta wyda się tak pewną jak to, że *słońce obiega dokoła ziemi*, a jednak w rzeczywistości Radliński miał rację zalecać dzieło Renana jako przeciwnika semickiego pochodzenia języka asyryjskiego, gdyż przedewszystkiem tego mianowicie przeciwnika jako najpoważniejszego wziąć pod uwagę należało.

3) P. Święcicki powążył się rzucić na Radlińskiego podejrzenie, że on, nie biorąc całej części I-szej swego studjum, streszczającej poglądy Renana, w cudzysłów, usiłował wprowadzić w błąd czytelnika, że to są poglądy jego własne, oryginalne — że popełnił plagjat; tymczasem Radliński na każdej niemal stronie powtarza: „według autora, jak mówi autor“ i t. p. przytem, że chodzi o poglądy Renana, widać to już z samego założenia pracy Radlińskiego, oraz stąd, że Radliński część II-gą rozpoczyna od słów: „Dzieło Renana dostarczyło odpowiedzi“ i t. d. — Wolno jest wprawdzie p. Święcickiemu nie rozumieć tego co czyta, ale nie wolno mu traktować człowieka tej miary umysłowej i moralnej co Radliński jak kurjerkowego reportera.

Widzimy więc z powyższych trzech zarzutów p. Święcickiego skierowanych przeciw Radlińskiemu, że jedno z dwojga: albo logika, albo etyka literacka recenzenta szwankuje.

Z takiego charakteru powyższych zarzutów nie chcemy rozszerzać wniosku empirycznego i na zarzuty fachowe — nie chcemy wdziierać się na obce nam pole badania (tembardziej, że chodzi nam głównie o społeczną stronę całej sprawy). Nie możemy jednak zamilczeć o pewnym fakcie, który i na tę stronę recenzji p. Święcickiego rzuca dziwne światło; musimy tylko jeszcze przedtem dla wyrazistości obrazu podać ostateczną konkluzję, do jakiej p. Święcicki na podstawie wszystkich swych zarzutów dochodzi; oto ona: „Kompilacja p. Radlińskiego nie zawiera ani jednej myśli oryginalnej, ani jednej uwagi samodzielnej“ i wreszcie: „p. Radliński mógłby niewątpliwie zająć poważne stanowisko popularyzatora — gdyby pisząc, miał więcej na celu pożytek niż cześć kadzidła i pretensjonalną pogoń za efektami uczości“. — Tak więc p. Święcicki oskarża Radlińskiego o plagjat i odmawia pracy jego wszelkiej wartości.

Owym ciekawym „faktem“, o którym wspomnieliśmy wyżej jest list znakomitego orientalisty, kolegi Mickiewicza na katedrze w *College de France*, Aleksandra Chodźki, pisany do Jana Papłońskiego, a dotyczący się tak gruntownie zerznętej przez p. Święcickiego, pracy Radlińskiego. Otóż Chodźko tę samą pracę nazywa „cudownie piękną“ i dodaje: „Mówiłem o niej Renanowi, który jest głównym przedmiotem tej pracy i bardzo, bardzo mię prosił abym sprowadził dla niego jeden egzemplarz tej pracy. Drugi egzemplarz chciałbym dać bibliotece naszej. Z pewnością znasz Radlińskiego, pomów z nim i poproś, aby przysłał na ręce moje te dwa egzemplarze, jeden z kilku słowami dla Renana, co mu robi wielką

przyjemność“.) — I któż tedy ma rację? — czy pan Święcicki znany nasz orientalista i wysoki urzędnik kolejowy, nad którego głęboką nauką inny „najświeższy“ nasz orientalista p. T. Smoleński (ob. niżej) nie może wyjść z „podziwu“. Czy, powiadamy, ma rację p. Święcicki (i poniekąd p. T. Smoleński), czy też Radliński i skromny orientalista paryski Aleksander Chodźko (a poniekąd i Renan)? — i w jaki sposób praca, którą p. Święcicki odsądził od wszelkiej wartości i uznał za plagjat z Renana, może być jednak dla Chodźki „cudownie piękną“, pożądaną dla biblioteki i mającą sprawić wielką przyjemność temu samemu okradzionemu Renanowi? — To jest zaiste wielka tajemnica!

— Nie jestem asyrjologiem, nie chcę tego rozstrzygać, muszę tylko z logicznego punktu widzenia zauważyć, że ludzie, którzy tak antypodycznie reagują na jeden i ten sam objaw, muszą posiadać głęboko sięgające różnice w organizacji mózgowej. I zauważmy, różnice te muszą być daleko większe niż to z kontrastu sądów *drukowanych* wynika: rzecz w tem, że w owe czasy było w Warszawie tylko dwóch orientalistów, p. Święcicki i Radliński, a więc prosta przyzwoitość nakazywała jednemu, wydającemu sąd ujemny o drugim, hamować swój animusz, łagodzić ostrość wyrażen. Nie wątpimy, że p. Św. jako człowiek kulturalny musiał ten względ mieć na uwadze. Tak więc drukowany sąd p. Święcickiego o Radlińskim musi być bardzo złagodzoną formą sądu rzeczywistego, który p. Święcicki zachował w głębi swego kulturalnego serca.

Bądź co bądź wiadomo przecież, że naszą publiczność nie obchodzi sąd jakiegoś Chodźki lub gust jakiegoś heretyka Renana, obchodzi zaś i obowiązuje sąd i gust p. Święcickiego; więc też ziarno zbożnie przezeń rzucone, padłszy na poczciwą swojską glebę, nie zmarniało: po basowym głosie brytana — „Biblioteki Warszawskiej“ odezwały się, jak zwykle, i jak było trzeba, dyszkantowo ujadające pieski reporterskie: w „Kłosach“ niepodpisany (naturalnie!) sprawozdawca zachwyca się krytyką p. Święcickiego, „w której z całą subtelnością wykazał źródła, z jakich powstało studjum Radlińskiego“; co do Radlińskiego zaś to wyraża „zdziwienie“, że redakcja „Biblioteki“ „przyjąwszy krytykę podkopującą naukowość autora, następnie drukuje jego rozprawę w tym samym przedmiocie“. — Naturalnie! — takim jak Radliński należałoby zamknąć zupełnie łamy czasopism „poważnych“, wyświecić z literatury; ona powinna być tylko dla „naszych znanych“. Szczeknęła jeszcze na dodatek tryumfalnie: „Rola“ „jakiś Radliński“ i potem nastąpiła cisza — Radliński zabity; dla „naszych znanych“ — nie istnieje. Ale mimo to, niestety, Radliński przez lat blisko 30 wytrwale pracował; w ciemnym lesie naszych przesądów wyrąbywał swą ścieżkę, a ścieżką tą jest historia religii. Rezultatem tej pracy są liczne poważne dzieła jak np. „Prorocy hebrajscy“, które krytyka niemiecka nazwała „mistrzowskim“, a nawet „genjalnym“,**) a ostatnio: *Na przełomie dziejowym (początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego)* oraz wspaniała trylogia: *Dzieje jednego boga*, *Dzieje jednego z synów bożych* i (w opracowaniu) *Dzieje trzech osób w jednym bogu*. Przez ten 30-letni czas Radliński urosł do takich rozmiarów, że już nie można było dalek udawać, że go się nie dostrzega, a badaniami swemi nad genezą religii i dogmatów stał się zbyt niebezpiecznym dla naszego parafjańskiego bagna reakcyjnego; z drugiej stro-

*) List ten został podany i objaśniony przez p. L. S. Kotrońskiego w „Księdze Pamiątkowej“ na uczczenie Mickiewicza wydanej w Warszawie 1898 t. I str. 139 — 142.

**) Ob. *Allgemeine Zeitung des Judentums*, 1905, Nr. 17 str. 198 — 200.

ny pod opiekuńczym cieniem reakcja klerykalna podniosła głowę i nabrała wojowniczego animuszu. — Nastąpiła więc chwila, gdy inicjatywę p. Święcickiego trzeba było „odświeżyć.“

Zadania tego podjął się nasz „najświeższy“ orientalista, p. Tadeusz Smoleński w czasopiśmie krytycznym „Książka“, która w każdym numerze rozpoczyna dział krytyki od teologii, jako rzeczy najważniejszej, przodującej nauce i dział ten powierza księżom, jako specjalistom. Pan Tadeusz Smoleński zabrał się do ataku metodycznie; przedewszystkiem uznał za właściwe, i zupełnie słusznie, że dla tem większej skuteczności należy zachować pod tym względem ciągłość historyczną, nawiązać sympatyczną nić z „naszą znaną“ przeszłością, — wyrażając się terminem strategii, p. Smoleński postanowił z wielką bystrością utworzyć sobie z tej przeszłości bazę operacyjną — i przeprowadził rzecz ze znajomością taktyki. Mianowicie przed atakiem na Radlińskiego pomieścił w tejże „Książce“ sprawozdanie z dużego opusu p. Święcickiego — tę bazę operacyjną należało naturalnie jaknajbardziej wzmocnić; w tym celu p. T. Smoleński pada tu plackiem przed głębią uczoności pana Święcickiego: „zasługa p. Święcickiego *niezwykła*, byłoby *śmiesznem* brać mu za złe drobne usterki, czy przewinienia, nie jako krytyk też, lecz jako *wdzięczny czytelnik*... *śmie* podpisany dodać trochę uzupełnień — z jednej strony przeznaczając je do *łaskawej* rozważki autora przy trzeciej edycji (*oby się ukazała!*) — z drugiej zaś dla użytku tych, którzy przez *szacunke* dzieła p. Święcickiego rozszerzają swą wiedzę“... „Te wszystkie uwagi robię z *silnym zastrzeżeniem* że nie chcę przez nie *bynajmniej* osłabić *podziwu* dla pracy p. Św. tem więcej, że większość dopełnień moich wypływa z najnowszych odkryć, które jeszcze autorowi Historji Literatury w r. 1901 znane być nie mogły“. Notabene p. Smoleński pisze sprawozdania drugiego wydania tego dzieła z r. 1907. Jest to więc „godna podziwu“ kurtuazja sprawozdawcy dla p. Św. bo przecież obowiązkiem autora jest uwzględnić w nowem wydaniu nowe zdobycze badań, a jak w danym razie — a fortiori, ponieważ autor nie potrzebował się spieszyć: praca literacka nie jest środkiem jego utrzymania, a książkę swą wydał własnym kosztem.

(Dok. nast.)

Wacław Nałkowski.

SPRAWOZDANIA LITERACKIE.

Jan Rundbaken. *Śladem Rosynanta* Poemat dramatyczny. Nakład redakcji Chimery.

Don Kichot jest hasłem i przewodnikiem autorzkiego „Bohatera“, który poszukując wysokich wartości ma samowiedzę, że w ślad za tem dążeniem idzie wyszczerzona śmieszność, gotowa rechotać, skoro tylko szukającemu powinie się noga. „Bohater“ szuka Boga — to jest prawd, które będą mu latarnią morską w żeglowaniu po *mare tenebrarum* celem odszukania samego siebie. Błądzi on i puka w spiżę dawnych wiar i mądrości, tęskniąc do *własnego* tonu. Autor przechodzi kolejno, w zarysach zapewne niezbyt architektonicznie ścisłych, Esseńczyków, Egipt Świątyni, Magów Chaldei, Akademji Braectw nauki, prowadząc „Bohatera“ przez coraz to inne „djamentowe wieków korytarze“... Znaczną część poematu zajmują wylewy liryczne na tle ducha Chrystusowego. Chrystus to ostatnie ogniwo w łańcuchu poszukiwań „Bohatera“. Po przewycięzeniu Chrystjanizmu — lirycznym raczej, niż myślowym („Zbladła mi

Golgota, zmętniała i Iżą z dali na mnie spojiera“) „Bohater wkracza na drogę samoistną:

... Wyrzekłem się dziś Uczuć—Tęczy, w Mysł
[białą się wykrytałem...
... Dość modłów, droga moja czeka uśmiech-
[nięta..

I na tej drodze, w chwili przelomu, opuszcza autor swego „Bohatera“, żegnając go radą *Strażników księgi*:

„Walcz z rozumu twego odmetem...“

Nie zawsze poemat jest zrozumiały, co wypływa może z zadania autora, aby chwycić i więzić to, co w nim wynurzało się na chwilę jako świadomość z ogólnego stanu chaosu i rozterki. Jest bardzo fragmentaryczny, niespójny i nierówny, jak gdyby natchnienie miejscami uginano się pod ciężarem zadania (np. Chór Faunów!), lecz daje głęboki zarys ducha autora.

A jest to duch marzyciel, liryk o szerokiej skali. Czy to oplakuje wielkość płomienną duszy ludzkiej w przeszłości (... „Dusza ludzka krwawo zgasła“), czy kiedy mówi o motłochu (... „Wróg on Bogu i wróg on Szatanowi“), czy kiedy się oskarża („Leżałem z tobą, gdy cię trawiono i byłem mały, jako strach zajączy), czy kiedy zwraca się do Chrystusa (... „Kocham cię Chryste, w pomrokach rozumu“) umie zdobywać się na tony świetne, kruszcem szlachetnym dźwięczne. Umie oddać zarówno grozę piorunowej rozpaczki jak szmer uczucia. Wykuł sobie język czysty, bogaty, oryginalny i świeży. Posiada rzadką zdolność zmiany według upodobania tonu, rytmu, napięcia uczuciowego i dar uroczystego uniesienia. Ma tęgi zmysł do rzeczy tajemnych, do konturów nieokreślonych, do tych „chwil“, kiedy Ja człowiecze staje twarzą z twarzą z ciemną niewysłowioną zagadką z czemś, co istnieje niedocieczone, co nas wyrzuca z siebie i pochłania.

Umiejętnie dostosowane do ducha poematu nagłówki, przerywniki i zakończenia rysował p. Fran. Siedlecki.

Jan Stanisław Mar. *Don Juan*. Poemat cyniczny. Ozdobił Zygmunt Ryszard Kamiński. Nakładem Wacława Wiedigera. Odbito czcionkami drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego. 1908. Kraków

Cyniczny — zapewne, ale nie jest to cynizm spotęgowany, dorzucający coś do dawnych tego rodzaju wylewów. Autor przeniósł do poematu ton zwykłego zepsutego dandysa wielkomięjskiego, który roztrząsał swe kości i zmarnował (aż do zgorzknienia!) siły w gabinetach płatnych i niepłatnych miłości. Trzeba przyznać, że zrobił to z niezwykłym mistrzostwem i zdumiewającą zręcznością frazo i rymowania. Zupełna niocość charakteru współczesnego Don-Żuana, szara pospolitość jego przygód romansowych, przerywanych kaskadami refleksji i introdukcji autorskich, blażenska wystygłość jego „duszy“, w której niema nawet melancholji, jeśli nie nadmiaru, to przynajmniej wyczerpania — sprawia, że nie wiadomo, na cześć jakiego to bóstwa spalono ten błyskotliwy fajerwerk? Wprawdzie czasem błysnie coś nakształt twarzy ludzkiej, skrzywionej cierpieniem i zgorzkniałej, lecz to wszystko zapada się wkrótce w szumiące piany stylu...

Może Narcyz (bohater poematu) miał przed laty coś nakształt duszy, w której żyły i oczekiwały cudu wznioślejsze wartości. Rzucił się między kobiety, szukając w nich zrrealizowania swych snów. Lecz znalazł tylko lalki i samieczki. Dziś po za maską cynizmu jest to człowiek gorzki, z wielką rysą nieuleczalnego zawodu przez duszę (przez sz!). Kobieta nie udała się Bogu, zepsuła w ciągu wieków lub może nie dorosła do swego zadania... Słowem, Narcyz to jeden z tych, dla których niedoskonałość kobiety

jest rzeczą tragiczną, bo po rozwianiu snów o wzniosłej kobiecie otwiera się przed niemi próżnia, którą chcą zapełnić orgjami...

Taką jest przypuszczalnie geneza Narcyza — typowego schyłkowca, zmarnowanego i zbrukanego lowelasa — o tyle innego od swoich prototypów, że tamci szaleli z nadmiaru energii, a on z powodu wycieńczenia ducha...

Smętny wytworny wdzięk bije ze wstępu do poematu — sześciu kunsztownych poemacików.

Don-Juana ozdobił okładką i winietami artysta malarz Zygmunt Ryszard Kamiński. Ozdoby te świadczą zarówno o wielkim talencie młodego artysty, jak o wielkiem ciężeniu nad nim Aubrey Beardsley'a.

L. C.

POLSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE.

Stowarzyszenie zawodowe robotników przemysłu włóknistego „Jedność“ w Łodzi wydało broszurę p. n. „Związki Zawodowe na Zachodzie i u nas“.

Broszurka ta, oczywiście, daje niezupełny i stronny obraz ruchu zawodowego, z czym zresztą wcale się nie kryje, gdyż przedmowa broszury zaczyna się od słów: „do wydania broszurki niniejszej skłoniła mnie przedewszystkiem ta okoliczność, że niema ani w oryginalnej, ani w przyswojonej literaturze naszej żadnego dziełka popularnego, traktującego o związkach zawodowych z ideowego stanowiska potrzeb polskiego ruchu zawodowego“.

To też nie rozwodzilibyśmy się nad nią gdyby nie to, że gromadzi ona pewną ilość danych o „polskich związkach zawodowych“.

Zasadniczą cechą polskich związków zawodowych jest to, — pisze autor broszury — że nie stoją one na gruncie walki klasowej.

Czuąc sprzeczność zasadniczą, pomiędzy solidaryzmem, na którego gruncie stoją związki zawodowe polskie, a dążeniem do poprawy bytu robotników, do czego związki te (przynajmniej nominalnie) dążą, autor broszury wspomnianej pisze:

— Zdawałoby się to niemożliwym, aby można było, walcząc o poprawę bytu jednej warstwy ludności, nie być zarazem nieprzyjacielem, i nie nienawidzić warstwy przeciwnej — a jednak jest to tak naturalnem (!). Dalej zaś pisze on tak:

— O ile fabrykant uzna za zupełnie naturalne dążenie robotników do poprawy bytu, i odwrotnie, robotnicy nie będą uważali za zbrodnię, niechęć fabrykanta do obniżania swych dochodów, — to stały antagonizm klasowy pomiędzy temi 2 warstwami musi zniknąć, a zastąpi go wzajemna tolerancja i dążenie do pokojowego załatwiania wszelkich zatargów.

Wyrażając tak bezbrzeżnie naiwny pogląd na stosunki pracy do kapitału, autor broszury zdaje sobie jednak sprawę, że „zejść ze stanowiska walki klasowej będzie bardzo trudnem dla wielu robotników, a jeszcze trudniejszem dla ogromnej większości fabrykantów nie odczuwających barwę często żadnego łącznika z robotnikami i widzących w nich tylko narzędzie do napychania swej kieszeni“.

Idzie on nawet dalej, gdy pisze:

— Kierownicy polskich związków zawodowych nie łądzą się co do tego, że ani strejki, ani lokauty, ani wszelkie inne barbarzyńskie środki walki o byt nie będą mogły być tak rychło odłożone na bok...“

Dalej autor broszury pisze:

— Polskie związki zawodowe są organizacjami politycznie bezpartyjnemi, żadnej partji politycznej nie podlegają, w żadnej akcji ściśle politycznej nie przyjmują udziału, uznają jednak ten fakt, że społeczeństwo żyje, walczy o swoje postulaty, a nikt nie ma prawa tamować tego rozwoju przez usuwanie poszczególnych jednostek od udziału w życiu społecznem“.

Kto choć pobieżnie zna bieżące życie społeczne u nas, ten wie, że słowa powyższe są tylko gorzką ironją lub kpunami ze zdrowego rozsądku: któż bowiem, jak nie polskie związki zawodowe dostarczały najzarliwszych agitatorów Narodowej Demokracji podczas wyborów?

A kto tak pochopny jest do strajków tylko z tego powodu, że fabrykant przyjął jednego lub kilku robotników innych przekonań politycznych?

Zresztą bezimienny autor broszury sam swoje stwierdzenie co do bezpartyjności politycznej związków zawodowych polskich obala, pisząc: „Prawda, że dużo jeszcze pozostało do zrobienia, ale nigdybyśmy nie wydobyli się z dawnej grzązkiej anarchji.“

A więc rola, której tak usłużnie podejmował się wobec hr. Wittego p. Dmowski, w stosunku do ruchu wolnościowego, — została jednak przez polskie związki zawodowe wykonana! Stwierdzają to same związki!

— Najwięcej poważnym i żywotnym przedstawia się (a więc nie jest) pisze on polski ruch zawodowy w Warszawie, Łodzi i Lublinie.

Broszura przytacza tablicę następującą rozwoju związków zawodowych polskich w Królestwie:

N A Z W A	Data założenia	Przybliżona ilość członków	Siedziba Zarządu
Stow. zaw. robot. przem. włók. „Jedność“	wrzesień 1906	33,000	Łódź
Pol. zw. zawod. robot. przem. żelaznego	listopad 1906	5,000	Warszawa
Pol. zw. zawod. rob. przem. drzewnego . . .	październik 1906	1,500	„
Pol. zw. zawod. rob. garbarskich	grudzień 1906	1,000	„
Pol. zw. zawod. rob. cukrowni w Kr. Pol.	marzec 1907	1,000	Lublin
Pol. zw. zawod. młynarzy ziemi Lubelskiej	maj 1906	1,000	„
Pol. zw. zawod. rob. górniczych	wrzesień 1907	900	Sosnowiec
Pol. zw. zawod. ogrodników	grudzień 1906	800	Warszawa
Pol. zw. zawod. szewców i kamaszników . . .	grudzień 1906	700	„
Pol. zw. zawod. rob. przem. mącznego . . .	listopad 1906	400	„
Pol. zw. zawod. rob. piwowarskich	sierpień 1907	300	Łódź
Pol. zw. zawod. drukarzy, odl. czcion. i p. z.	kwiecień 1907	300	Warszawa
Pol. zw. zawod. stangretów	grudzień 1906	320	Łódź
Pol. zw. zawod. murarzy	maj 1907	260	„
Pol. zw. zawod. bronzowników i złotników	marzec 1907	200	Warszawa
Pol. zw. zawod. woźnych i portjerów . . .	czerwiec 1907	150	Łódź
Pol. zw. zawod. pracownic igły	wrzesień 1907	450	Warszawa
Pol. zw. zawod. pracow. cukierniczych . . .	wrzesień 1907	„	„
Pol. zw. zawod. fryzjerów	„	„	„
Pol. zw. zawod. krawców	„	„	„

Gdybyśmy przyjęli te cyfry za dokładne, to ogólna ilość robotników zorganizowanych w polskich związkach zawodowych wyniosłaby 46,000 osób

O tem, że przytoczona tablica jest nieścisła świadczyć może choćby taka drobna okoliczność ilość członków polskiego związku zawodowego garbarzy podana została na 1,000 osób; tymczasem ze sprawozdania odbytego przed 2 tygodniami zgromadzenia ogólnego robotników garbarskich uwidoczniło się, że związek polski liczy tylko 750 członków, a więc autor broszury powiększył ich liczbę o 33% może to jest przypadkowe, więc nie wyciągamy ztąd żadnych wniosków i nie uogólniamy tego faktu, stwierdzamy jedynie, że liczby podane przez broszurę przyjmować należy z zastrzeżeniem.

Związki polskie są w tem szczęśliwym położeniu, że, jako nieuznające walki klas (przynajmniej teoretycznie), są mniej prześladowane i łatwiej się mogą rozwijać, jest to ich ogromną przewagą nad związkami przeciwnego obozu, które albo muszą się rozwiązywać, albo konspirować.

Ponieważ jednak konspirować przy większej ilości członków trudno, a rozwiązywać się szkoda,

więc w sferach robotniczych kiełkuje myśl łączenia się z polskimi związkami zawodowymi choćby na gruncie ich ciasnych ustaw. Tak się stało w drukarstwie; członkowie nielegalnego związku drukarzy, litografów, cynkografów i odlewaczy czcionek w Królestwie Polskim wstąpili do polskiego związku drukarskiego.

Czy za przykładem drukarzy pójdą inne fache — niewiadomo; w każdym razie sprawa ta podobno znajduje się na porządku dziennym obrad w kołach robotniczych.

P. W.

KRONIKA.

Przed kilku dniami prawie we wszystkich cyrkulach Petersburga policja dokonała licznych rewizji i aresztowań. Rewizje nastąpiły prawdopodobnie skutkiem rezultatu rewizji w jednym z domów w obrębie 1-go cyrkulu. Wykryto tam mnóstwo wydawnictw nielegalnych, listy kompromitujące i wiele adresów. Podczas rewizji aresztowano kilkanaście osób płci obojga, które odprowadzono do wydziału ochrony. Rewizji dokonano z poleceni wydziału śledczego. Policja skonfiskowała mnóstwo wydawnictw nielegalnych, rewolwerów i naboii. Zrewidowano wiele drukarni, w tej liczbie i drukarnię Wejermana, gdzie drukuje się kilka dzienników politycznych. Rewizji dokonywano nie tylko w centrum miasta, lecz na wszystkich przedmieściach. Za Narwską rogatką zrewidowano wiele mieszkań i aresztowano kilkunastu robotników. Rezultatem rewizji, oprócz skonfiskowania wydawnictw nielegalnych i broni, było aresztowanie ogromnej ilości osób, pośród których znajduje się mnóstwo kobiet, należących do organizacji rewolucyjnych. Dokonano także rewizji w mieszkaniu inspektora, Gurewicza.

— Z powodu ustawicznych represji ze strony władz dwa dzienniki petersburskie: *Nasza Gazeta* (dawniej *Nasza Życie*), oraz *Stolicznej Poczta* (dawniej *Nasz Wiek*), postanowiły zaniechać dalszej egzystencji i ogłosiły w *Rusi*, że nie są już w możności walczyć dłużej z represjami.

— Władze tutejsze otrzymały zawiadomienie iż z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych rozkazano zamknąć „Towarzystwo żydowskie terjotorjalistów“ wraz ze wszystkimi oddziałami. Towarzystwo to ma główną siedzibę w Warszawie, oddziały zaś we wszystkich większych miastach Królestwa i Cesarstwa. Powodem była działalność Towarzystwa w duchu narodowo-żydowskim.

— „Ziemia Lubelska“ donosi z Lublina: „Wczoraj, o g. 5 i pół po poł., na Krakowskim Przedmieściu koło domu № 31, wykonano zamach na p. Eugeniusza Saksa, komisarza 2 cyrkulu policji lubelskiej. Napadu dokonano w chwili, kiedy p. Saks, idąc wśród tłumu spacerowiczów, powracał od strony bramy Krakowskiej, w chwili tej otoczyło go dookoła kilku młodzieńców, którzy rozpoczęli strzelać do niego z arowningów. Kiedy komisarz Saks padł na ziemię, ugodzony kilkoma kulami, jeden z napastników pochylił się i strzelił prosto w głowę, zabijac komisarza Saksa. Po dokonaniu zabójstwa napastnicy zmieszali się z uciekającym tłumem i znikli bez śladu. Podczas zamachu o kilkadziesiąt kroków znajdował się patrol policyjny, który, dobiegłszy do miejsca zamachu, aresztował kilka osób z posród przechodniów. Zwłoki zabitego komisarza przewieziono do szpitala wojennego. W kilkanaście minut po zamachu z cyrkulu policyjnego przybyło wojsko i policja, poczem dokonano rewizji w sieniach i piwnicach przyległych domów. Aresztowano kilka osób. Dziś w nocy dokonano masowych rewizji wśród robotników, przychem aresztowano i osadzono na „Zamku“ kilkadziesiąt osób“.

— Od kilku dni, jak donosi „Nowa Reforma“, policja lwowska dokonywa licznych rewizji wśród robotników polskich i wśród niektórych słuchaczy uniwersytetu i politechniki. Prócz tego w ostatnich dniach policja wydalila ze Lwowa (i z granic państwa) Romana Krukowskiego, słuchacza uniwersytetu, rodem z Piotrkowa, mimo, że ten legitymywał się formalnym pasportem i dowiódł, że posiada środki utrzymania. Prócz niego, policja wydalila jeszcze jednego słuchacza politechniki i zagroziła wydaleniem dwom jeszcze technikom. Wszyscy oni pochodzą z Królestwa.

ODCZYTY.

— W niedzielę 12 b. m. w Sali Techników o g. 5 p. p. szósty i ostatni odczyt J. Wł. Dawida z cyklu: „Co każdy z psychologii wiedzieć powinien“, — p. t. „Dusza i Ciało“. Treść odczytu: Naukowe pojęcie duszy. Stosunek jej do ciała. Teoria dualizmu i monizmu. Zagadnienie nieśmiertelności duszy.

— D. 16 b. m. w czwartek o g. 5 pp. p. Jakób Lewkowicz w Sali Techników wygłosi odczyt o Salomonie Majmonie, mędrca z Nieświeża. Bilety w cenie 15—60 kop. w księgarni C. Centnerszvera.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Rozw. w Samarkandzie. Z pism literackich: *Sfinks*, *Witcz*, *Ateneum*. Pisma codziennego jakiego Pan sobie życzy, obecnie niemamy. O p. Ch. nie posiadamy bliższych wiadomości.

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów
„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.
NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Załęskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 50.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratory „Społeczeństwa“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.